

Każda torba wyjątkowa

Każda torba na zakupy jest wyjątkowa, niepowtarzalna, zawiera część osoby, która ją wykonała. Osoby z głębokim upośledzeniem umysłowym, a nawet z niedowładem kończyn.

Gdy na wózku przywożą chłopca, który nie chodzi, ma niedowład dłoni i z głębokim porażeniem umysłowym, nie wierzę, że kolorowa torba z logo stowarzyszenia to jego dzieło. I ta w tulipany, i z jarosławską studnią, i ta z kamienicą Orsettich. Mariusz nie mówi, nie chodzi, nie rozumie poleceń. Dzięki Marii – swojej mentorce, na co dzień uczestniczącej Środowiskowego Domu Samopomocy, jednej z placówek stowarzyszenia, zasiada przy specjalnym stole, ze specjalnym blatem z wbudowaną matrycą. To ona nakłada lnianą torbę na zakupy, którą sama uszyła w ramach terapii w ŚDS-ie, na deskę. Mocno dociska, zakłada zabezpieczenie. Dziennie szyje takich toreb czterdzieści. W środy i piątki przychodzi na kilka godzin do Zakładu Aktywności Zawodowej, zakładu pracy dla osób niepełnosprawnych przy ul. Konfederackiej. To właśnie tutaj od marca prowadzony jest program aktywności zawodowej dla osób z głębokim upośledzeniem umysłowym i zespołem Downa. – Do tej pory nie było tego typu programów dla osób głęboko upośledzonych. Oczywiście, są oni objęci terapią i rehabilitacją w Ośrodku Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczym, a później trafiają do Środowiskowego Domu Samopomocy. Ale są to zajęcia, które mają zadbać o niepełnosprawność ich niepełnosprawności fizycznej lub umysłowej. Program, który prowadzimy, ma na celu przygotowanie dziesięciu osób do wykonywania prostych czynności, są włączyć je w otaczającą ich społeczność. Ma wzmocnić w nich poczucie, że praca, którą wykonują, nie idzie na marne – wyjaśnia pedagog-terapeuta Agnieszka Orłowska, koordynator projektu prowadzonego przez jarosławskie koło Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób Upośledzonych Umysłowo.

Rodziców martwi jedno

Maria Karasińska kocha swoją pracę, podkreśla to w czasie rozmowy wielokrotnie. Praca jest ciężka, ale ona o swoich podopiecznych wyraża się ciepło. W rękę Mariusza wkłada drewniany klocek z kolorowym, woskowym bloczkiem. Posuwa jego ręką po lnianym prostokącie. Pojawiają się na nim pierwsze znaki. Litery nazwy stowarzyszenia. Charakterystyczna postać z ramionami wzniesionymi do góry. Kwadratowe



Gdy **PAWEŁ** zasiada do blatu z matrycą, zaczyna się uśmiechać. Na zdjęciu wraz z pedagogiem **AGNIESZKA ORŁOWSKA**.



KRYSTYNA KIELAR, mama **KAMILA**, przyszła zobaczyć, jak jej syn radzi sobie z malowaniem lnianych toreb.

wzory. Maria zmienia kolor. I ponawia czynność. Potem bierze kolejny bloczek i kolejny. – Torba jest gotowa – mówi z zadowoleniem. Odpina zabezpieczenie, podnosi górne okno i wyjmuję ją. – Teraz trzeba ją odwrócić, włożyć do środka papier i zaprasować. – Ale to robi już inna osoba – tłumaczy.

Kamil urodził się zdrowy. Jako ładne, radosne dziecko. – Gdy miał trzy lata, mówił już prawie całymi zdaniami. Ale późno zaczął chodzić. Czasami, gdy mówiłam do niego, był jakby w innym świecie. Pewnego dnia stracił przytomność. Neurolog rozpoznał u niego upośledzenie umysłowe. Wysłał mnie do poradni. Nie chciałam wierzyć, byłam pewna, że wyjdzie z tego. Ale nie wyszedł. Stwierdzono podkorowory zanik mózgu, chorobę postępującą. Dziś szesnastoletni Kamil nie mówi, rozumie proste polecenia. Ale jest sprawny fizycznie. Jak długo, tego żaden lekarz nie potrafi powiedzieć – mówi jego matka Krystyna Kielar. Opowiada, jak było jej ciężko. Mąż zostawił ją z dwójką dzieci, rodzice umarli. Zostało jej tylko stowarzyszenie. – Dziś, jest ono dla mnie czymś więcej niż rodziną. Tu znaj-

duję rozwiązanie wszystkich moich problemów. Kamil czuje się tu świetnie. Terapia, w której bierze udział, ma dla niego ogromne znaczenie. Z krzyczącego, wybiegającego z domu bez celu dziecka z autoagresją, zmienił się w sympatycznego chłopca – mówi. Kamil jest wychowankiem OREW na ul. Podzamcze. Na malowanie worków przyjeżdża dwa razy w tygodniu. – Ma taki zapach do pracy, że panie muszą go powstrzymywać. Potrafi dwadzieścia worków pomalować – mówi mama. – Gdybyśmy mu pozwolili na to, reszta nie miałaby co robić – dodaje A. Orłowska.

Pawelnie odstepuje pani Agnieszki na krok. Trzyma jej rękę i chodzi za nią, jak kilkuletni chłopczyk. Gdy zasiadają do blatu z matrycą, zaczyna się uśmiechać. Sam stara się nałożyć worek, wybrać kredkę, sam maluje. Pani Agnieszka poprawia tylko niedociągnięcia. – Rodzice są bardzo zadowoleni z tej terapii, widzą ogromną zmianę u swoich dzieci. U niektórych wycofały się różne niepożądane zachowania, na przykład kiwanie czy krzyk. Martwi ich tylko jedno: że projekt zakończy się w grudniu – mówi.